

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. —kop. 75

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie  
kop. 10.

# TYDZIEŃ.

## Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu  
lub za jego miejsca (30 lit.,)

za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz,  
za 7—10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-  
dwojna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i 1/2.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Piotrkowie, — oraz po za granicami guberni piotrkowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński” — i prócz tego:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	Szołowski Teodor.	w Radomsku	Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	Dziwiątkowicz J.	w Rawie	Szewłodziński.

## Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Biuro redakcyi dla interesantów otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu *Ogłoszenia* przyjmują się w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

### Geometra Przysięgły

klasy 2-eg

## Franciszek Tomczyński

od miesiąca lipca 1882 roku, zamieszkał w Piotrkowie w Ryńku w domu W-go Grzędzicy obok hotelu Litewskiego. Przyjmuje wszelkie czynności mierznicze, mianowicie: prywatne, włościańskie i dla Towarzystw kredytowych. (3—3)

## HIPOLIT GIEGUŻYŃSKI

### Rejent

były Adwokat Przysięgły

przeniósł swą kancelaryję w Piotrkowie na Nowy Rynek do domu W-go Łaguny. (12—8)

Przypominamy o blizkim terminie (1 październik) składania prenumeraty na kwartał 4-ty roku bieżącego.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— „Ognisko”. W № 33-m „Tygodnia”, powtórzyliśmy odezwę Redakcyi „Prawdy”, zapowiadającą wydanie książki zbiorowej na cześć największego może z polskich powieściopisarzy T. T. Jeża, z powodu 25-letniego okresu jego służby publicznej, i wzywającą wszystkich „do jak najszerzego wzięcia udziału w hołdzie dla zasłużonego pisarza”.

Miesiące czasu przeminął od owej chwili, a prawie nikt nie pospieszył do nas z prenumeratą na książkę, chociaż fundusz ztąd zebrany, jak to doskonale obmyślono, ma stanowić honorarium dla znakomitego autora za napisanie powieści, którą redakcyja przesła bezpłatnie abonentom „Ogniska”. Już sama myśl takiego zbiorowego niejako, od całego kraju ofiarowanego honorarium, dla jednego z najznakomitszych jego pisarzy — powinna była zelektryzować naszych czytelników i zapisać na szpaltach „Tygodnia” długi szereg abonentów. Jeśli się tak nie stało — może w tem część i naszej winy, gdyż przy po-

tworzeniu na czele naszego pisma rzeczowej odezwę, nie powtórzyliśmy wyraźnie, iż prenumeratę na „Ognisko” można składać i w redakcyi „Tygodnia”. Czyniąc to dzisiaj — zachęcamy naszych czytelników do jak najszybszego i najszerzego udziału w prenumeracie tej książki, oświadczając zupełną gotowość przyjmowania zamówień w naszej redakcyi. Książka kosztować będzie w Warszawie rs. 4, na prowincyj rs. 5; przyjmując jednak na siebie koszt jej sprowadzenia, prosimy o składanie przedpłaty *tylko w wysokości rs. 4*, byle prędzej i byle rzecz cała nie poszła w odwłokę, do której tak wszyscy skorzy jesteśmy.

— Na „Ognisko” złożyli: rejent Giegużyński rs. 4.

— O tutejszem archiwum hipotecznem przy sądzie okręgowym, nie pisaliśmy dotąd... dla przekonania pewnej sfery, że czego my nie poruszymy, to ostatecznie poruszają przedewszystkiem pisma warszawskie. Prawda bowiem jak oliwa na wierzchołkach wychodzi, a wskazywanie wszelkich niewłaściwości i krytyka, jest kardynalnym obowiązkiem prasy i integralną częścią każdej działalności publicystycznej. Dziękujemy zatem „Kuryjerowi Porannemu”, że, wyręczając nas, dał świadectwo powyższej prawdy i przepiszemy tylko, co on napisał w № 248:

„Urządzenie archiwum hipotecznego w Piotrkowie, jest nadzwyczaj szkodliwe dla ksiąg wieczystych tam pomieszczonych. Mieści się ono w suterrenach niedawno postawionego gmachu i taka straszna panuje w nim wilgoć, że kompletnie woda ze ścian się leje. Często, biorąc akta archiwalne, trzeba okładkę takowych odrywać od ściany.

„Wartoby pomyśleć o przeniesieniu archiwum w inne miejsce, gdyż w takim razie księgi „wieczyste” przemienią się na czasowe, a wartość ksiąg hipotecznych tak jest doniosła, iż zmiana miejscowości jest konieczną. W razie przeciwnym, przy takim stanie rzeczy jak dzisiaj, księgi a szczególnie akta archiwalne za kilka lat pogniją.

— Chór amatorski nie bez zasługi śpiewający w dni świąteczne w miejscowym kościele po-Pijarskim, zawieszony przez kilka tygodni ostatnich, z powodu rozjazdu wielu osób do wód i na letni wypoczynek, obecnie, po powrocie ich, nanowo się organizuje.

Chór ten znany z dobrej strony i z niemałych swych postępów, przy usilnej pracy, umiejętnym i wytrwałym kierunkiem przewodniczącego mu nauczyciela śpiewu w gimnazjum i progimnazjum, pana J. Gołęńskiego, od dnia 12-go b. m. rozpoczął już czternasty rok swego istnienia.

Pan G. pragnie najusilniej chór ten rozwinąć, zebrać do niego znacznieszą liczbę jeżeli już nie wykształconych w śpiewie, to przynajmniej obdarzonych dobrym głosem i słuchem, i postanowił w dalszym ciągu nie ustawać w swej pożytecznej pracy. To też po dawnemu wykladać będzie bezinteresownie naukę śpiewu religijnego we własnym

swem mieszkaniu, wieczorem, we środy i piątki.

Niewątpimy, że ci, którzy mają głos potemu, uczucia estetyczne bądź religijne, zamiłowanie sztuki i dobrą wolę, zechcą korzystać z nauki i wytrwałych usiłowań pana G., a zapisawszy się w poczet śpiewaków i śpiewaczek chóranych, wespół z nim dokończą wszelkich na tej drodze starań.

— Sprostowanie. Wspominając w № 36 o kradzieży spełnionej w kaplicy p. Burgharda, na miejscowym cmentarzu, donieśliśmy, że skradziono dwa srebrne lichtarze sprowadzone z Rzymu. Tymczasem skradziono rzeczywiście *relikwiarz srebrny*, w kształcie Monstrancyi z ośmiu relikwiami, przywiezionemi z Rzymu, z których każda będąc w oddzielnej za szkłem oprawie, wraz z innymi łączyła się w jeden okrąg; nadto skradziono *cztery lichtarze brązowe*.

— Ks. Biskup Popiel powracając wieczorem w zeszłą niedzielę z Częstochowy, zatrzymał się w Piotrkowie i bawił przez poniedziałek i wtorkowy ranek, odprawiając w oba dni nabożeństwo i bierzmując z początku wszystkimi, a w końcu wyłącznie młodzieżą szkolną. Dlatego to we wtorek do południa wykłady w tutejszych zakładach naukowych były zawieszane.

— O konieczności jakiejś takiej odnowy zewnętrznej strony b. klasztoru Dominikanek, a obecnego progimnazjum, jużśmy niedawno wspominali, a dzisiaj przypominamy znowu. Zyska na tem niewątpliwie cały wygląd placu Aleksandryjskiego, przy którym gmach ów okazał się zajmując miejsce.

— Oparkanie murów kościoła p. Bernardyńskiego, skończono już odnawiać. Że czyni ono obecnie widok tej części placu i ulicy daleko przyjemniejszym, na to każdy się chyba zgodzi. Dziwić się tylko wypada, dlaczego na tę restauracyję tak długośmy czekali.

— Oświetlenie elektryczne pierwszy raz w ubiegłym tygodniu oglądał Piotrków. Dzierżawca ogródka zwanego „Foksalem” przy dworcu drogi żelaznej, sprowadził aparat elektryczny i ten w niedzielę, poniedziałek i środę oświecał część ogrodu. Jakkolwiek system pomienionego aparatu dość pierwotny, bez ulepszeń ostatniemi czasy wprowadzonych, i daje światło migotliwe — efekt jednakże sprawiał on nie zły i gromadził liczną publiczność.

— Krążą pogłoski, iż towarzystwo teatru Poznańskiego, mające pozwolenie bawić w Warszawie do 1-go października, po wyjeździe z Warszawy zawita do miasta naszego i da 12 przedstawień. Przyjazd ten jednak, jak nas objaśniono, ma być zależnym od tego, czy kierownictwo pomienionego toatru przejdzie w ręce p. Podwyszyńskiego.

— Dostarczyciele sfodycy, alias enkiernicy nasi, są dość niedbali pod względem dostarczania gościom odpowiedniej ilości pism

do czytania. Tak np. z pism prowincjonalnych nie spotykamy w tutejszych cukierniach żadnego: warszawskie „Słowo” znajduje się tylko w cukierni p. Łaguny, „Kraj” wychodzący w Petersburgu w żadnej z obydwoch cukierni się nie znajduje. Wartoby też trzymać „Prawdę”, „Ateneum” i wiele innych warszawskich czasopism, a nie zawadziłoby też chociaż jedno czeskie. Odwołujemy się w tym względzie do obywatelskiego poczucia panów... dostarczylieli słodyczy.

— **Siu kuracyjuszów.** Liczba osób, które w ciągu ubiegłego lata wyjeżdżały z Piotrkowa zagranicę, dla ratowania nadwątlonego organizmu, równa się setce, jak obliczył jeden z naszych czytelników.

— **Próba pługów,** odbyta w Pławnie pod Radomskiem. Po skonczeniu wyścigów w Pławnie i rozdaniu nagród koniom włociańskim, odbyła się na placu wyścigowym próba rozmaitych pługów. Orały pługi Sacha, dostarczone z dominium Konary przez p. Wołoszewskiego, pługi Sucheniego z Gidel pod Radomskiem, i pługi z odkładnią szrubową p. Łapickiego. Ziemia była zadarniona ale piaszczysta; wszystkie pługi orały dobrze, ale z powodu, że ziemia była lekka nieuważano próby za dostateczną i rozstrzygającą.

Panowie eksperci, dla dokładnego ocenienia wartości przedstawionych pługów, postanowili odbyć z niemi drugą próbę w znacznie trudniejszych warunkach, na ziemi ciężkiej, w polu nazwanem „Złotą górą”, o kilka wiorst od placu wyścigowego. Tam, na koniczysku, wśród deszczu i ciężkiego do przebycia błota, zaciekawieni, z różnych okolic dość licznie zgromadzeni ziemianie, zebrałi się, oczekując na rezultat zapasu.

Najpierw orano pługiem Sacha. Ten, zagłębił się na 7 cali, a miejscami na 5; do głębszej orki nie dał się jednak użyć, choć teoretycznie, ma się zagłębiać na cali 10, i to na gruntach lżejszych. Orał przytem niedokładnie, skibę brał połamana w kawały, a wedle twierdzenia obecnych, na tak ciężkim gruncie i w takiej porze, żaden pług nie mógł lepiej orać. Tymczasem przystąpiono do próby z pługiem Sucheniego z Gi-

del, także samochodem zbudowanym na podobieństwo Sacha i przekonano się naocznie, że pług ten za drugą skibą orał głęboko na cali 9, odkładał skibę dobrze i równo ze zręcznością i stosunkowo bez utrudzenia zaprzęgu. Spotkał go też ogólny aplauz i uznanie. Zgromadzeni ziemianie jednogłośnie uznali, że pług ten p. Sucheniego, jako samochód, nie pozostawia nic do życzenia. Pytano też zaraz o cenę i przekonano się, że o połowę bliżko jest tańszy od pługa Sacha, a jest z takiego samego materyjału.

Były jeszcze inne pługi, ale te na lżejsze tylko grunta mogą być zdadne—jak również pługi trzyskibowe i kultywator Sucheniego. Z powodu deszczu i błota dalszych prób zaniedbano.

— **W osadzie Sielce,** pod Będzinem, podczas gdy robotnik w kopalni, Wiktor Marciniak, zajęty był wewnątrz kotła parowego czyszczeniem tegoż, przez nieogłędność puszczone do kotła wrzącą wodę... Na krzyki robotnika przybyła pomoc, a następnie wstrzymano ukrop napełniający kocioł, ale już było zapóźno. Wydobyty z kotła Marciniak, wkrótce ducha wyzionął.

— **W biurze górniczym** okręgu zachodniego w Dąbrowie, odbywać się będą w dniach 18, 19, 21 i 22 września r. b., licytacje na dowozy i dostawy różnych materyjałów do zakładów i kopalń wspomnianego okręgu w 1883 roku. — Ogólna wartość wszystkich dostaw wynosi 69,000. rs.

— **Od dwóch tygodni** plant kolei żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej prawie w połowie opustoszał; najemnicy bowiem miejscowi porzucili robotę, udając się na odpust do Częstochowy, z dotkliwą stratą dla przedsiębiorców, którzy przerywają miesiąc cały ciągłymi deszczami pracę, usiłując, przy sprzyjającej obecnie pogodzie, powetować.

— **Naczelnik okręgu dróg i komunikacji** rzeczywisty radca stanu Strolman, wyjechał w objazd po całym Królestwie, celem zbadań dróg szosowych i mostów.

Gdyby też pan naczelnik przejechał się kuryjerką po szosie kielecko-piotrkowskiej, wówczas dokładnie pojałby słuszność zaża-

leń niejednokrotnie zapisywanych w łamach naszego pisma, a częściej jeszcze „Gazety Kieleckiej”.

— **W Częstochowie** udzielone zostało pozwolenie władz właściwych na wydawanie gazety informacyjnej p. t. „Kartka ogłoszeń handlowych, przemysłowych i informacyjnych”. Jednym z głównych punktów programu są ceny handlowe.

— „**Gazeta Rolnicza**” zapewnia, że w Wólce i Brussie pod Łodzią, zakładają nowe dwa browary; w Sosnowcu zaś zakłada fabrykę kortu, jakiś oczywiście niemiecki przedsiębiorca „Osada ta — dodaje „Gaz. Rol.” — staje się drugą Łodzią pod względem liczby zakładów przemysłowych i... germanizmu”.

— **Droga żelazna Iwangrodzko-Dąbrowska** ma otrzymać nową gałęź, w samym kącie powiatu będzińskiego—do Modrzejowa.

— **Zarząd kopalń Olkuskich,** zamierza wypuścić takowe w 99-letnią dzierżawę.

— **Brak poczucia piękna,** tak niestety zbyt często spotykany wśród naszego duchowieństwa wiejskiego, a płynący z jednostronnego i niedostatecznego wykształcenia, został w tych czasach następującym faktem, jak donosi „Gazeta Lubelska”, potwierdzony w Puławach. Jak wiadomo, znajdują się tam dwie kaplice: jedna w stylu gotyckim, w pobliżu pałacu, druga w stylu odrodzenia. W pierwszej oddawna nie odprawia się nabożeństwo, w drugiej zaś co niedziela, przez wikarego parafii włostowickiej, do której należą Puławy. — Ksiądz wikary, chcąc mieć więcej ołtarzy w kaplicy, gdzie msze odprawiał, przeniósł ołtarz gotycki do kaplicy w stylu klasycyzy, i zrobił coś w guście wysokiej dysharmonii estetycznej. Gdyby ksiądz wikary był lepiej studiował logikę Arystotelesa, byłby o tem wiedział, iż zasady piękna ze względów właściwie religijnych uszanować należy.

— **Mitośnik obrazów i archeologicznych** zabytków, hr. Morsztyn, wystąpił do władzy z podaniem, o ustanowienie konserwatorów sztuk pięknych przy odnawianiu kościołów

## SKATING RING

Nowella

Marłizy Colombi.

Przetłomaczona z oryginału włoskiego przez

Juliję Ostoję.

(Ciąg dalszy — Patrz № 37).

### VII.

Tymczasem rozmyślałem, jakby tu pogodzić najgładziej epizody wymarzonej miłości, z matrymonijalną rzeczywistością. Te uroczyste wiersze, w jej pięknym pisane języku, te wiersze, które na szczęście pamiętałem, powinny posłużyć mi za pierwszą drogę komunikacyjną. Bravo! Jakoż tego dnia jeszcze pospieszyłem z ukończeniem mej tualety i byłem jednym z pierwszych w sali jadalnej.

Biegnę do okna, u którego dnia poprzedniego widziałem ją stojącą i oczekującą na obiad—i—na jednej szybie piszę ołówkiem:

„Humor ha nullo hamato hamar per dona,  
„Mez prese del costui peacer the forte,  
„Sieché in esso—s’annegi ohni pershona”.

Zaledwie skończyłem pisać i zdołałem się oddalić od okna, gdy weszli oboje z ojcem do sali i zajęli owe przy oknie stanowisko, tuż przy wierszach, przezemnie nakreślonych. Utkwiłem wzrok z daleka w mej panience, aby ujrzeć, jakie wrażenie na niej uczynię. Liczyłem zwłaszcza na pierwszy wiersz, w którym brzmiały słodkie wyrazy *amor, amato, amar,* ale,—zdaje się, że trzeci wiersz, którego dobrze nie rozumia-

łem, musiał być jeszcze bardziej namiętny; kiedy bowiem przy dwóch pierwszych uśmiechała się tylko, czytając trzeci, nie mogła się powstrzymać od śmiechu. A gdyby ojciec—zapewne przez wzgląd na mnie—nie był jej nakazał wzrokiem miłosnurowym, zachować się bardziej przyzwoicie i powściągliwie, radość jej byłaby się objawiła jeszcze donioślejszym śmiechem.

Pomimo tej wstrzemięźliwości, natchnionej ojcowską surowością, pojąłem ją jednak i uczułem, że był od niej również rozumiany. Radość podwoiła mój apetyt, który wzmógł znów jej dla mnie uwielbienie, bo widziałem z jaką trudnością pokonywała radość, przepelniającą jej serce...

Najadłszy się i napiwszy do syta, jak człowiek prawdziwie szczęśliwy, spałem snem bardziej niż głębokim.

Takie to miłe dla duszy uczucie — wiedzieć, że się jest kochanym!...

### VIII.

Rano znowu stanąłem w oknie, ażeby ujrzeć moją śliczną dziewczynę gotówką udać się w jej ślady, bądź pieszo, bądź weloypedem. Ale i tego poranku konie z ujeżdżalni nie ukazały się i znowu Skating Ring odniósł pierwszeństwo w upodobaniach mojej przyszłej małżonki.

Szedłem za nią, aby się upewnić, czy istotnie tam się udaje; poczem wyprzedziłem ją i przybyłem na miejsce wcześniej, by wybrać dla siebie dobre lyżwy i puścić się na ślizgawkę, zanim nadejdzie. Serce mi drżało ze wzruszenia na myśl spotkania się z nią po sto razy w tym szalonym bie-

gu, gdy będę przecinał i okrążał koła przez nią zataczane, przebiegając około niej, wyprzedzając ją, lub goniąc za nią. Wreszcie spostrzegam ją wychodzącą z pierwszej sali, pod ramię z ojcem. Zamiast udać się zaraz do gabinetu, aby obrać lyżwy, zatrzymali się koło baryjery, aby popatrzeć na ślizgających się.

Była to właśnie pomyslna sposobność do okazania całej mojej zręczności skatera. Znajdowałem się w głębi, zdaleka od nich, ale ona, ujrzała mnie zaraz — a zwykły, wdzięczny uśmiech, rozjaśnił jej licę.

Zachęcony tym widocznym dowodem sympatii, puszczałem się na jednej tylko nodze aż do wejścia na Ring; tam robię zwrot szeroki, szybki, mistrzowski—zawsze na jednej nodze...

Wtem krągn nadto wielki łamie się a lyżwiarz, nadto śmiały—traci równowagę. W tej chwili lyżwa zwraca się na wewnątrz, noga się potyka, chce rzucić się ku baryjerze, by się za nią zatrzymać i uchronić od upadku, co mi się jednak nie udaje. Lecąc na twarz, uderzam nosem o baryjerę, wprost przed ciemnowłosą dziewczyną.

Uczułem ból straszliwy w punkcie kulminacyjnym mego greckiego profilu; zarazem uczułem plyn ciepły, gęsty, płynący po brodzie i ustach, który mi oznajmił, że zraniony; w tej samej chwili rozległ się śmiech dzwiczny, ostry, przeciągły.

Poznaję głos ten, choć jej nie widzę, bo straszny ból napełnia oczy me łzami, a rana zalewa krwią usta.

Byłem mężnym; zniósłem ból nie odnawsz; powstałem nawet sam, odrzucając tych, którzy przybiegli mi na pomoc. Okryłem chustką od nosa twarz, kazałem przy-

i wogóle zabytków piękna, na wzór istniejących w Galicyi.

Hr. M. do podania swego dołączył listę kilkunastu malarzy i estetyków, którzy honorowo podjęli się obowiązków konserwatorów.

Projektowi temu życzymy powodzenia, gdyż tylko tym sposobem będzie można ocalić wiele rzeczy od zagłady i wandalizmu nieobeznanych z elementarnymi zasadami i prawdami estetyki.

— **W Warszawie** znajduje się obecnie 101 księgarni, antykwni i magazynów księgarskich. Bibliotek, czytelni i gabinetów do czytania posiada Warszawa 115.

— **Pobór.** Z rozkładu ogłoszonego w „Gońcu Urzędowym” widzimy, iż na rok bieżący z Królestwa Polskiego ma być powołanych do służby wojskowej: z gubernii warszawskiej 2,896, kaliskiej 1,864, kieleckiej 1,485, lubelskiej 2,236, łomżyńskiej 1,530, piotrkowskiej 2,189, płockiej 1,514, radomskiej 1,693, siedleckiej 1,768, suwalskiej 1,550.—Ogółem 18,725 ludzi. Całkowita cyfra nowozaciężnych ma wynosić, jak wiadomo, 212,000 ludzi.

— **Ministerjum finansów** zażądało szczegółowych wiadomości od zarządów miast i miasteczek w zachodnich guberniach o ilości zbieranych podatków. Wiadomości te będą potrzebnymi przy mającej nastąpić reorganizacji izb skarbowych i akcyznych zarządów.

— **W Cesarstwie** mają nastąpić zmiany w ustawie prasowej. Zmiana ma polegać na tem, że ministrowi przysługiwać będzie prawo po trzecim ostrzeżeniu, niezawieszając wydawnictwa, ale nakazać składanie już złożonego i gotowego do druku numeru, komitetowi cenzury o godzinie 11-ej w wieczór, w przeddzień wydawnictwa. Wszelkie zaś przedstawienia zawieszania wydawnictwa, oddają ma spełniać komisya złożona z ministrów: spraw wewnętrznych, oświecenia i sprawiedliwości, oraz nadprokuratora synodu.

— **Pruskie ministerjum rolnictwa** rozesłało do władz okręgowych okólnik z żądaniem sprowadzania o szkodach, które ponio-

sło rolnictwo skutkiem bezustannych, ostatnich deszczów.

— **Gdy sprzętem zboża** w całej środkowej Europie towarzyszyły ciągle słoty—Andaluzya, najurodzajniejsza prowincya hiszpańska, dotknięta została nieurodzajem z powodu posuchy.

— **Zwracamy uwagę** naszych czytelników na artykuł „Rosyja i Słowiańszczyzna”, w ostatnim numerze „Kraju”. Przy tej okazji, zapytujemy pp. właścicieli tutejszych cukierni, dlaczego dotąd pisma tego nie widzimy w ich zakładach? Jesteśmy pewni, że znalazłoby ono bardzo dużo zwolenników.

— **Ciekawy nader artykuł** zamieszcza w dwóch ostatnich swoich numerach „Gazeta Rolnicza”. Tytuł artykułu „O wpływach oddziaływających na tworzenie się pleci w płodzie”, przez dra Karola Grafia. Chcących zapoznać się z przerozważeniami na tem polu teoryjami, odsyłamy do „Gazety Rolniczej”.

— **Wypadki w gubernii:**  
Od dnia 11 sierpnia do 10 września było 8 wypadków nagłej śmierci i jedno dzieciobójstwo.

— **Listy od Redakeyji:**  
— „Gazecie Polskiej” w Warszawie. W doniesieniu w № 202 Gazety o drukującym się w „Tygodniu” artykule pana Dylewskiego, zasła gruba omyłka; przestawiwszy bowiem dowolnie jeden tylko wyraz w przytoczonym tytule artykułu, z końca w środek, Gazeta spaczyła zupełnie myśl autora i postanowioną przez tenże. Tytuł artykułu p. Dylewskiego jest: „Zbrodnia królobójstwa jako teoryja polityczna w wieku XVI i w początkach XVII—i— Michał PiękarSKI w Polsce.”—Gazeta zaś donosi, że drukujemy artykuł p. t. „Zbrodnia królobójstwa jako teoryja polityczna w w. XVI i początkach XVIII w Polsce—i— Michał PiękarSKI”.

Nie podejrzewając w tem niczyjej złej woli, prosimy uprzejmie o sprostowanie wzmiankowanego doniesienia.

— **Panu Kor. Hoffman.** Z listu waszego dowiadujemy się po raz pierwszy, żeście nam jeszcze z Warszawy wysłali swoją pracę p. t. „Stracone gniazdo”. Nie wszakże podobnego nie doszło nas.

— **Agenturze księgarskiej w Dąbrowie.** Za jednorazowe ogłoszenie o sprzedaży lasu, nadesłane nam przez szanowną agenturę, i drukowane przed paru miesiącami, należy się kop. 50.

— **Autorowi „Odpowiedzi na replikę p. Lękawskiego w Rawie** Sprawa jakąś pan podjął, raz po-

ruszona za pośrednictwem „Tygodnia”—niechaj się już rozstrzyga u was na miejscu. Myśmy swój obowiązek spełnili, i teraz chodzi nam o umiejscowienie sporu, który, bądź co bądź, za wspólnym porozumieniem i wyrozumieniem, może być załatwiony. Dru kować zatem nadesłanej odpowiedzi nie będziemy.

## Z Częstochowy.

Olbrzymie zebranie pątników. — Ogólny nastrój. — Mylne wieści.

Miasto nasze nie pamięta podobnego zebrania ludzi a z danych cyfrowych nie można nawet nie pewnego określić; zanotowano tylko 400,000 przybyłych pieszo. 50,000 zaś—koleją żelazną. Z ogólnej cyfry około 23 tysięcy przybyło z zagranicy, przeważnie ze Śląska, Galicyi i Księstwa Poznańskiego.

Niema chyba w kraju miejsca, z któregoby ktoś nie przybył na tę uroczystość; mieszkańcy Częstochowy, o ile mogli, starali się uświetnić dzień ten tak uroczysty dla wszystkich; w wigilię święta, to jest dnia 7-go bieżącego miesiąca, miasto było świetnie uiluminowane lampkami po gzemsach domów i trotuarach rozstawionemi; po 12-cie świec widzieliśmy w oknach, z wystawieniem odpowiednich transparentów i ubraniem domów girlandami zieleni, z paleniem pięknych fajerwerków i ogni bengalskich; most na linii kolei żelaznej w mieście położony, przystrojony był zielonemi girlandami i różnokolorowemi lampkami; aleja, wiodąca na stacyję kolei, jak również i sam foksal, całe były w oświetleniu; na niewykończonych nawet domach, przy foksalu, pozapalano kagańce ze smoły, a orkiestry przybyłych kompanij, wciąż grały hymny i pieśni kościelne. Kłasztor Jasnogórski i kościół Farny, tysiącami lamp świecił pięknie, majestatycznie, od fundamentów do szczytu wież, przy czem puszczano rakiety i palono ognie bengalskie.

To samo powtórzonem było dnia następnego; trzeciego dnia uiluminowanym był tylko kościół Farny.

Tłumy narodu mieściły się u podnóża

prowadzić karetę i — powróciłem do hotelu.

Przybył chirurg i lekarz, zapewniając, że niema niebezpieczeństwa; kość jednak nosowa była złamana, a mój profil grecki.. przepadł nazawsze!

### IX.

Ten jej śmiech nie na czasie, w chwili, kiedy widziałem się w niebezpieczeństwie, odebrał mi wiele iluzji i wzbudził podejrzenie, że cłaciła mnie wyśmiać. Popętniłem wprawdzie dotąd głupstw wiele, ale moja brytańska powaga nigdy mnie nie opuszczała. A teraz biegalem na welocepedzie, siadałem koło niej u stołu, jadłem za trzech, piłem za sześciu, ślizgałem się na łyżwach—upadłem także dobrze—o! aż nadto dobrze upadłem—i—to wszystko bez pamięci na moją powagę bretona, syna lorda! Jakże nie miała się śmiać, ze mnie?

Wśród takich to rozmyślań, podczas całego czasu jaki spędziłem w łóżku, śmiech ów natrętny, dźwięczał mi ciągle w uszach.

W gorączce widywałem Fidyjasza i Praksytelesa, tańczących i tupiących wokół mnie nogami, całych pokrytych mojemi dwudziestutrzema fotografjami z profilu, i wydrzyżniających memu złamanemu nosowi, a ten jej śmiech zdradziecki wciąż towarzyszył ich śmiechowi podług taktów polki, którą słyszałem w Skating Ringu, w chwili upadku.

Wyzdrowiałem dość prędko i mogłem wstać już z łóżka, lecz—z plastrem na nosie. W głębi jednak mego serca wezbrała uraza do tej dziewczyny. Po kilku dniach gorączki i kilku dniach samotnych rozmyślań,

nie byłem już pewny, czy w tym śmiechu nie brzmiała nuta żartu i szyderstwa.

To postępowanie, pełne nieuszanowania względem mnie, który miałem stać się jej panem i mężem, dało mi dużo do myślenia. Wprawdzie, w chwilach normalnego usposobienia, byłem zadowolony z jej zwyczaju objawiania śmiechem swojej miłości; czułośćkowskie bowiem jest przeciwna higienie. Przenosząc nad wszystko prawidłowe trawienie i rozwijanie się fizyczne, nigdy nie pojmowałem nadużycia, jakie popełniają pod tym względem zakochani. Wobecnem jednak mojem nieszczęściu, chciałbym być, żeby moja pani była wzruszona i niespokojna.

W Londynie lub jego okolicach często na wizytach siadywałem u stołu, przy którym, po skończonym obiedzie, toczyły się gwarliwe rozmowy o polityce, podczas kiedy pani domu przygotowywała herbatę. Otóż wśród takich dysput, czasami się zdarzało, że niejeden gentleman ożywiał się do tego stopnia, że aż spadał z krzesła... Na jakież szwank narażona byłaby wówczas powaga pana domu, skromność pleci żeńskiej, porządek w rodzinie, gdyby w takiej chwili pani domu pozwoliła sobie wybuchnąć śmiechem w czasie upadku swego małżonka i pana. Noe wyklął za to Chama; co więcej—wypędził go. Noe jednak miał innych synów, którzy w krytycznej chwili okryli go płaszczem. Lecz kiedy biedny człowiek ma tylko jedną żonę, i tę wypędzi, to choć położył jej za warunek, że ma biedz za nim, by go okryć—o! natenczas nie znajdzie płaszcza, któryby okrył nędzę jego życia i boleści, jakie mogą go spotkać...

Im więcej nad tem rozmyślałem, tem więcej przekonywałem się, że ta dziewczyna, śmiejąc się, źle zrobiła. Śmiać się z tego, że ktoś upadnie w Skating Ring... do czegoż to podobne? Wprawdzie nie idzie się tam z zamiarem przewrócenia się; ależ przewracają się nieraz i ludzie poważni i zamysleni młodzieńcy i pulchne mały i piękne kobiety!... Te ostatnie, bo upadają czasami jeszcze inaczej—nie w Skating Ring!.. Kto wreszcie nigdy nie upadł w Skating Ring, niech pierwszy rzuci na mnie kamieniem.

A może—kto wie — może ta dziewczyna, przebiegająca ślizgawkę jak błyskawica, jak piorun, lekka, spokojna i pewna siebie... kto wie? może nigdy nie upadła? i może dlatego właśnie obrzuciła mię śmiechem, gorszym od pocisku kamienia? Tak jest, nieinaczej—ona z pewnością nigdy nie upadła.

Na myśl tę drżałem z upokorzenia. Ażeby to sobie nagrodzić, postanowiłem—a raczej zapragnąłem... ażeby i ją spotkał podobny wypadek, ma się rozumieć nie inaczey, jak tylko także w Skating Ring. Tak łaskawi bogowie, w Skating Ring! Przyszła bowiem lady Prud nie mogła podlegać innemu rodzajowi upadkom...

Koziółek podobny będzie dla niej karą, a zarazem nauką. Niech się nauczy tej prawdy, że „śmieje się dobrze, kto się śmieje ostatni”; a ponieważ nigdy się nie wie, czy się będzie ostatnim, lepiej zatem nie śmiać się wcale, jak śmiać się... niedobrze.

### X.

Wśród tych filozoficznych refleksyj, postanowiłem, w nadmiarze mej mądrości, doprowadzić do tego, by przyszła lady Prud

klasztoru, zalegając park i place tamże położone; o dostaniu mieszkania nikt z późniejszej przybyłych ani marzyć nawet nie mógł; miasto nawet było przepelnione przybyłymi; aleją z trudnością przechodzić było można.

Piękny widok przedstawiał się oczom z wieży klasztoru Jasnogórskiego: różne kolory kostyumów narodowych, z rozmaitych prowincji kraju i zagranicy, tworzyły niby ogród kwieciami zasiany, a wszędzie nadzwyczajny ruch, wszędzie tłok... Odbyło się wszystko jednak cicho, spokojnie; każdy, przejęty nabożeństwem, myślał tylko o jednym — o doniesłości święta, o świetności dnia, o celu przybycia... Z pół miliona piersi biegło jedno westchnienie ku niebu, jedno pragnienie, jedna wielka prosba do czczonyj Matki i Królowej naszej; modlitwa przejmowała dogłębi wszystkie serca. Bo też dzisiaj jedna tylko religija łączy jeszcze te tłumy w jedną całość. Bądź co bądź, silna, niezachwiana wiara jest olbrzymią potęgą; ona jedna żywi nadzieję, jedna zasłania te tłumy i ratuje od pocisków losu, od upadku i zepsucia, od skalania myśli i duszy brudami życia. Czemże ten lud prosty spojony jest z sobą, jeśli nie tą wiarą? Dziś właśnie dowodnie przekonaliśmy się, że wiary owej żaden prąd czasu nie jest w stanie w nim unicestwić. Dziś pół miliona ludu, nie zważając na trudy, niewygody i niedostatki, przyszło pieszko z dalekich stron ucześć jedyną swoją Pocieszycielkę, Matkę, Królowę i Opiekunkę.

I któż ośmieliłby się rzucić słowo zwątpienia w tę zjednoczoną, wierzącą masę?...

Zaiste własnymi oczyma potrzeba było to widzieć, by własną odczuć duszą, by własnym pojąć sercem; czeże słowa nie mogą dostatecznie określić tego potężnego uczucia, jakie panuje jeszcze w sercach naszego ludu i jakie łączy go nierozdzielny węzeł jedności.

Wypadków żadnych nie było, prócz kilku zemdleń w tłoku słabszych kobiet lub dzieci, co zresztą nie jest niczem nadzwyczajnym; pomoc jednak natychmiastowa była udzieloną na miejscu. Pogoda bardzo

sprzyjała, a pochmurne niebo, czyniło powietrze chłodniejszym i znośniejszym; pomimo więc nagromadzonych nieczystości, które wapnem ciągle posypywane były, powietrze nie zagrażało i nie zagraża spowodowaniem chorób.

Mylne wieści rozniosły, jakoby natenczas podrożowało u nas wszystko i brak było wody; ta ostatnia była w ilości wystarczającej. Przekupnie przygotowali odpowiednią ilość pokarmów i napojów, starczyło więc dla wszystkich; źle tylko wyszli rzeźnicy, bo 8 i 9-go b. m., ludęk nasz poświęcił solennie jako w dniu piątku i soboty; za to śledzie były pochłaniane bezczkami całami. W ostatnie dni, szczególnie w sobotę, dnia 9-go, trudno było dostać pieczywa — i to właśnie podrożowało cokolwiek; jak niemniej i inne niektóre artykuły; lecz przypuszczać należy, że stało się to raczej z przyczyny szabasu, bo w stosunku do samych chrześcijańskich przekupniów i piekarzy — zawiele było ludzi; drożyna więc tymczasowa zupełnie była w danym czasie naturalną.

Na zakończenie doniosę, że przybył na Jasną Górę JE. Biskup Popiel i około dwustukilkudziesięciu księży. Jego Excelencyja dopełniał Sakramentu bierzmowania na wałach, otaczających klasztor.

## ZBRODZIA KRÓLOBÓJSTWA

jako teoryja polityczna w wieku XVI i w początkach XVII.

Michał Piekarski w Polsce.

skreślił

Edm. Dylewski st. pr.

(Dokończenie — Patrz № 37).

Słowem, wszystkie nasze dawne pisma spełnione są chórem wiernopoddanych hymnów dla królów i zbrodnia królobójstwa, nietylko że nie była rozbieżną teoretycznie w polskich traktatach politycznych, ale nieznaną była Polakom. Dochowanie

wiary swym królom zdawna było najwyższym znamięm narodu. „Sacra serenissima regia Majestas — odzywa się autor nieznaney broszury politycznej, wydanej roku 1587 pod dewizą: *est liber exiguus* — miłościwy Królu a panie nasz! Możem to bezpiecznie i prawdziwie powiedzieć, podani W.K.M., że między wszystkimi narody okręgu świata, sławny naród korony polskiej circumquaque i wielkiego księstwa litewskiego, zawsze stateczną wiarę i poddałość panom a królom swoim zwykł zachowywać. Są kroniki wszystkich narodów, różno o różnych nacyjach piszą. Bywały po inszych państwach sedycyje, tumulty i wielkie niestateczności. O naszym narodzie polskim z łaski miłego Boga nie takowego nie słyhać: szczyrą stateczność, u przejmą wiara i poddaność zawsze jest przeciwko panom swym zachowana”. Orzechowski, wyliczając przymioty, jakimi się odznacza wolność polskiego szlachcica — tak powiada: „jest też przy Polaku rzecz, którą Polak świetnym na świecie jest — całą przeciwko królowi swemu wiara, którą tak umiował Polak, iż od wieka polskiego to się nigdy nie najdzie, ażeby kiedy Polska zdracę przeciwko królowi swemu urodziła: mówię to ilko się osoby tyczy królewskiej”. „Ciesz się — powiada do Henryka, obranego króla polskiego, Konarski, biskup poznański — ciesz się, że masz królować w tem państwie, gdzie powinieś sobie obiecywać, że kochanym od poddanych będziesz. Lud szanować cię będzie jak dziecinnego pana i co samych prawie królów polskich jest chlubą, na każdego Polaka łonie będziesz mógł bezpiecznie zasypać”.

Tak myśleli, tak czuli przodkowie nasi, gdy nadszedł fatalny dzień 15-go listopada 1620 roku, kiedy po raz pierwszy, Polak, zadając kłam przekonaniu całego narodu, ośmielił się targnąć na życie króla — Zygmunta III.

Fakt niesłychany w Polsce zgrozą napełnił wszystkich. „Umysł się wzdraga i ręka mi drżeć zaczyna — pisze współczesny kronikarz, Piasecki — gdy mam zanotować niecy postępek, jaki więcej zaniepokoił

widzieć koniecznie upadającą w Skating Ring, i tym sposobem zmusić ją do uległości i uszanowania, od których to przymiotów zawisło szczęście jej przyszłego małżonka — lorda — mnie!

Zanadto jednak była pewna swych łyżew; ja zaś nie mogłem się narażać na nagłe z nią zetknięcie się i niby przypadkowe uderzenie, lub potrącenie, które spowodowałby upadek, winę takowego zwaliłoby na mnie, nie na nią. Nie, nie, powinna upaść sama, tuż przedemną, tak samo, jak ja upadłem przed nią.

Myślałem nad tem, w dzień i w noy — w końcu — znalazłem czego szuka!

Zaraz pierwszego dnia, w którym lekarz pozwolił mi wyjść na spacer, umieściłem się w oknie mego pokoju, oczekując na jej ukazanie się. Około drugiej ujrzałem ją z ojcem, wychodzącą z sali, w której jedli śniadanie.

Tego właśnie poranku bożek mężów ustroił moją panią w ubiór Skating-Ringowy. Zaledwie wyszli przez ogród „publiczny”, udałem się za nimi szybkim krokiem na „Via Palestra”, by ich wyprzedzić i niepostrzeżony przez nich, przybyć do Skating-Ringu.

Zauważyłem, że moja panna miała na ulicy buciki na wysokich obcasach, i że w gabinecie Skating-Ringu zostawiła poprzednio parę bucików bez korków, do których były przytwierdzone łyżwy.

Tak więc buciki te dopomogą mi do rozpoznania, które są łyżwy mej przyszłej małżonki, prawdziwe paryskie łyżwy, dokładne, eleganckie, jak dwie kariatki dziecinne.

Jakoż, przyszedłszy do gabinetu Skating-

Ringu, chwyciłem, niepostrzeżony, za jeden bucik, rozciągnąłem nieprawidłowo obie sprężyny, przytrzymując rzemyk od zapinki, do którego przymocowana była podstawa i kółka łyżwy i zostawiłem ją w stanie tak niebezpiecznym, że za każdym silniejszym poruszeniem, odrywały się kółka. W ten sposób, pozbawione podpory, wypadały z podstawy, pozbawiając jednocześnie równowagi odważną łyżwiarkę.

Urządziwszy się w ten sposób, wyszedłem z gabinetu i udałem się na stanowisko tuż przy baryerze. Złęgo jej się nie stać nie mogło, gdyż w żaden sposób nie pragnąłem przynieść uszczerbku ani jej zdrowiu, ani też piękności. Chciałem ją tylko nauczyć, że nie powinna się śmiać z tych, co upadają, bo wszyscy upadać możemy — najodważniejsi jak i najmniej wyćwiczeni, gdyż wszyscy, nie wyjąwszy kobiet, równi jesteśmy w obliczu... Skating-Ringu.

Zaledwie przybyli, udali się do gabinetu. Po krótkiej chwili, wyszła prowadzona pod rękę przez ojca, i udała się za ogrodzenie na łyżwach z rozciągniętymi sprężynami.

Przez ten czas krótki, po sto niemal razy wmawiałem w siebie, że łyżwy zostały naprawione, i tyleż razy powtarzałem sobie w duchu, że to być nie może, że wszystko stanie się, jak umyśliłem. Serce biło mi z niepewności, pod której brzemieniem, gdybym miał dłużej pozostać, przepadłby i apetyt mój i moja zdolność trawienia.

Zaledwie dostali się za ogrodzenie, gdy jakiś z przechodzących panów uklonił się im. Ojciec, biorąc za kapelusz, by się odkłonić, puścił rękę córki, a ta zawisła na

prawem jego ramieniu, poczem oboje puścili się w głąb na szlichtadę.

Nagle podczas nagłego zwrotu, naciśnięte sprężyny odskoczyły, kółka odpadły. Dziewczyna doświadczyła raptownego wstrząśnienia, które ją na prawą pochyliło stronę. Otworzywszy usta i zacisnąwszy zęby, w kurezu spazmatycznym zmarszczyła się, zbladła jak trup i — bez najmniejszego wykrzyku upadła.

Jakkolwiek nie zauważyłem na razie tych szczegółów, jednakże ten objaw jej cierpienia, nagła błądź i omdlenie, zorientowały mnie, że popełniłem czyn brzydki i to bardzo brzydki. Jakoż uczulem dojmujące wyrzuty sumienia.

Ojciec z energią i uniesieniem, istnie młodzieńcem, porwał dziewczynę w ramiona, i przeszedł z nią poważny i gniewny w pośród tłumu, który cisnął się do koła. Wyszedłszy kazał zajechać karecie, do której wsiadłszy ze swym drogim, napół martwym ciężarem — odjechał.

Opanowało mię zniechęcenie — postępowanie moje było zbójckie! W szlachetnym więc popędzie mej duszy, postanowiłem, że jakkolwiek to się rozstrzygnie, chociażby ta panią miała pozostać chromą na całe życie, jeżeli tylko jej stanowisko społeczne nie jest niższe od mego, wynagradzając w mej bezgranicznej sprawiedliwości wyrządzoną jej krzywdę, postanowiłem powtarzam, zaszczyścić ją tytułem lady Prud!

(dok. nast.)

naród, jak sama kłeska Mołdawska". Jakie oburzenie musiał w Polsce wywołać ów królobójczy zamach, możemy osądzić ze słów kroniki, która powiada, że zbrodniarz ten raczej do dzikich bestyj, jak do ludzi zaliczonym być winien (*inter ferus belluas censendum esset*).

Sprawcą zamachu był niejaki Michał Piekarski, szlachcic z województwa sandomierskiego. Będąc jeszcze małym chłopięciem, skutkiem silnego uderzenia w głowę, postradał zmysły. Z rozkazu więc Zygmunta III-go ustanowiono nad nim kuratelę: odebrano mu majątek i oddano w opiekę krewnym. Ci, dość długi czas, opiekowali się nim; widząc jednak, że zachowuje się zupełnie spokojnie, i wnosząc, że już powrócił do zdrowych zmysłów, zwolnili go z swej opieki i wypuścili na wolność. W tym czasie przypadł pamiętny dla Polski rozkosz Zebrzydowskiemu. Piekarski, już i tak palający nienawiścią ku Zygmuntovi za pozabawienie siebie wolności, jeszcze większą rozgorzał ku niemu złością, gdy jeżdżąc po sejmikach, nasłuchiwał się szemrań szlachty i mów jej namiętnych. Wtedy to po wziął zamiar zglądzenia ze świata króla. Doszła do Polski wieść o zamachu dokonanym na Henryka IV-go, utwierdziła Piekarskiego w pierwotnie powziętej myśli. Kupiwszy sobie ostry i ciężki czekan, ciągle się z nim nosił; zjechał narazie do Warszawy i — chcąc gdziekolwiek przydybać króla, śledził go, zakradał się do pałacu, lecz wszystkie jego usiłowania były próżne; lat kilka przeszło, a on zamiaru swego nie wykonał.

Nakoniec w dniu 15-m listopada 1620 roku, udało mu się zamiar swój przywieść do skutku: wiedząc, że król będzie na mszy w Katedrze świętego Jana, schował się za drzwiami wchodowe i, gdy król z orszakiem wszedł we drzwi kościelne — Piekarski puściwszy wolno tych, co szli przed królem, rzucił się na Zygmunta i zadał mu czekaniem dwa silne uderzenia. Za pierwszym razem czekan zsunął się po twarzy, lekką zrażając ranę, za drugim razem król został zadraśnięty w rękę i padł na ziemię. Napad był tak szybko i zręcznie wykonany, że ci, co szli naprzód — nie nie słysząc szli dalej, ci zaś, co byli w tyle za królem, zaskoczeni tak nagle, nie zdążyli już wstrzymać ręki zbrodniarza. Gdy pierwsze wrażenie i przestrasz minęły, jedni z orszaku rzucili się na królobójcę, chcąc go w sztuki rozsiekać, drudzy zaczęli podnosić z ziemi króla. Zygmunt, opatrzywszy sobie ranę w najbliższym domu, udał się na zamek; zbrodniarza zaś obronił od natychmiastowej śmierci i wyrwał z rąk rozjuszonej szlachty królewicz Władysław, który powierzył go straży. Piekarski, wzięty na tortury, plócił niestworzone rzeczy (zkał przysłówie: plecie jak Piekarski na mękach), przeklinając tylko nieudolność swej ręki za cios chybiony. Spólników swej zbrodni nie miał żadnych, gdyż na mękach o nikim nie wspominał.

Zbrodnia była niesłychana — nawet nie przewidziana statutami.

Zebrani na sejm panowie, przy końcu listopada 1620 roku, za tak niebywały w Polsce występki naznaczili iście i niebywałą karę: wsadzono Piekarskiego na wóz wraz z katem i, obwoząc go po mieście, kat palił mu w ogniu prawą rękę; — kolejno obeinano mu palec, a następnie i obydwie ręce; — potem przywiązano za nogi do dwóch koni i rozdarto na sztuki; — wreszcie położono ciało na stos i spalono, a popiół kat wrzucił w Wisłę! — Majątek Piekarskiego zabrano na rzecz skarbu; jedną wieś otrzymał niejaki Kaliński, którego po zamachu podniósł król z ziemi.

Sama ta kara pokazuje nam już dostatecznie, jak silnie podziałało na współczesnych to usiłowanie królobójstwa, jeśli w tak okropny i niehumaniczny sposób męczono zbrodniarza. Nie powinniśmy się jednak

dziwić temu: przypomnijmy sobie, że we współczesnej Francji, Ravallac'a męczono w daleko okropniejszy sposób: rozrywano go żywcem rozpalonemi kłeszciami i w rany gorący olej wlewano! Nie więc dziwnego, że w Polsce, gdzie cywilizacja daleko niżej stała, zbrodniarz poniósł tak straszny karę.

Współcześni jednomyślnie twierdzą, że Piekarski był waryjatem. Czy to jest prawdą, wątpić nie mamy powodu. Że nie był narzędziem w ręku jezuitów, twierdzić można prawie napewno; wiemy bowiem, jakim fanatykiem był Zygmunt III, i jak był oddany zakonowi Lojoli.

Dość nam znać usposobienie narodu polskiego względem swych królów, dość wiedzieć, jakie zbrodnia królobójczego zamachu wywołała oburzenie w Polsce, dość wiedzieć, że ani przedtem ani potem nie spotykamy w historii naszej podobnej zbrodni<sup>1)</sup>: abyśmy zupełną wiarę pokładali w słowa kronikarza, że Piekarski był *expers rationis i mente captus* — abyśmy śmiało przed trybunałem prawdy historycznej twierdzić mogli, że polak nigdy *świadomie* rąk królobójstwem sobie nie zmacał! To też Andrzej Maksymilian Fredro, w 40 lat po zamachu mógł powiedzieć o Polsce: „niema tu zbójców, niema zdrajców, ani używają polacy trucizny, co rzadko widzieć się zdarza u innych narodów; polacy zdawna mają to do siebie, że u nich król na łonie każdego obywatela bezpiecznie spozywać może”.

<sup>1)</sup> Zamach na Poniatowskiego miał na celu *li tylko* pozabawienie go wolności. Zresztą niektórzy, jak na przykład Theiner w swojej historii Klemensa XIV (T. II str. 33) przypuszczają, że zamach ten był komedią ze strony króla, którego tym sposobem chciał zgubić konfederatów w opinii całego narodu.

„Ateneum” za miesiąc wrzesień r. b.

Świeżo otrzymany zeszyt miesięcznika „Ateneum”, zawiera w sobie kilka prac takiej doniosłości, a tak wyjątkowo stanowiących pewną całość, że bez przesady książkę pomimością do pereł naszego periodycznego wydawnictwa zaliczyć można. Jakie wrażenie wywoła ten zeszyt w naszym społeczeństwie, nie wiemy; wyobrażamy sobie jednak, jakiego to poszukiwanie, ile gwaru, ile dysput wywołałaby ta książka tam, gdzie interes dla nauki, dla badań wszelkiego rodzaju jest rozbudzony. Streszczać tych prac ani prawa nie mamy, ani by też na to nie starczyło miejsca w całorocznym „Tygodniu”; w dodatku i same one po większej części są także tylko streszczeniem; na zachęte wszelako do ich odczytania i przestudyjowania poważamy się jak najgorętszą. Tytuły prac podajemy nie w tym porządku, jak je w książce zamieszczono, lecz w pokrewnym związku, jaki między niemi dopatrzyć można. Przedewszystkiem zaznaczamy artykuł T. T. Hodiogo „*Aryjowie pierwotni*”. Tu znajdzie czytelnik sporą wiązaną wiadomości o naszych przaszczurach, o ludach, które przed tysiącami lat środkową zamieszkiwały Azyję, a zkał się rozsypawszy w kilku kierunkach, dały początek Indusom, Persom, Grekom, Słowianom, Germanom, Rzymianom i Celtom. Gdy się czytelnik rozpoczyna z życiem, zwyczajami, wierzeniami i historią bóstw naszych praojców, mimowolnie myśl jego skieruje się ku drugiej pracy: „*Początki Chrystyanizmu*” (E. Renan. *Histoire des origines du Christianisme*) przez Ig. Radlińskiego. Ponieważ praca poprzednia zaznacza kardynalną różnicę pomiędzy hebraizmem, a Aryjami, pomiędzy starym testamentem, a księgą Wed, ze szczególnem przeto zajęciem odczyta się streszczenie i bardzo zdolne oddanie w skróceniu głęboko naukowych poglądów słynnego francuzkiego uczonego na pomniki starego i nowego testamentu, na literaturę apokryficzną, apokalypsy i ewangeliję.

Skończywszy z tem działem, na odczyta-

nie którego niemałego potrzeba przygotowania, znajdzie czytelnik we wrześniowym „Ateneum” dział drugi, pierwszemu także pokrewny. Jedną z tych nowych prac będzie „*Socyjologija Wojciecha Schaefflego*”, streszczenie czterotomowej pracy. W badaniach socyologicznych, przeprowadzonych na bardzo szerokiej skali, Schaeffle stanął na gruncie przyrodniczym, szukał analogii pomiędzy biologicznymi a socyologicznymi zjawiskami, pomiędzy indywidualnym, a zbiorowym organizmem; dlatego w wykładzie socyologii nie pominął głównych biologicznych zasad: *walki o byt, teorii ewolucyjnej*. Tom czwarty poświęcony jest umysłowemu, towarzyskiemu i politycznemu życiu społeczeństwa. — Pracą czwartą w „Ateneum” jest „*Teoryja Darwina*”, oryginalnie przez Bron. Rejehmana napisana. Jest to najlepsze i najpełniejsze studyjum, jakie dotychczas mamy w polskim piśmiennictwie o Darwinie, z umyślnem przetem do polskich czytelników zastosowaniem; pomimo bowiem objaśnienia samej teorii, jej znaczenia żywotnego i stanowiska, podaje p. Rejehman wszystko, co u nas o Darwinie było pisanem i co z Darwina zostało przyswojone polskiemu piśmiennictwu. Niewiele dziś już u nas tych śmiałości, którzy, nie czytając pomnikowych prac wielkiego naturalisty, ciskali na nie kamieniem; po rozpowszechnieniu cennego studyjum p. Rejehmana, liczba ich jeszcze chyba zmaleje, jak również zmienią swe sądy o Renanie ci z pomiędzy nas, którzy prac tego uczonego o oryginalne przeczytać nie mieli sposobności. Nie taki straszny jak go malują... głęboko uczony badacz i nie nadto...

Oprócz powyższych prac w tymże numerze „Ateneum” znajdujemy: a) „*Malpa człowieka*” satyra z XVIII wieku, podana przez Kazimierza Bartoszewicza; b) dalszy ciąg „*Pamiętników Dembowskiego*”; c) „*Na scenie i za kulisami*” powieść Jul. Morosza, wreszcie sprawozdania i rozbiory.

Jak widzi czytelnik, książka oprócz wartości, zawiera też i rozmaitość materiału.

Strzyż.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc lipiec 1882 r.

1) Stan powietrza.

a) Przeciętna z miesiąca ciepota + 13,5<sup>0</sup> B., najwyższa z dnia + 22<sup>0</sup>, najniższa z nocy + 18<sup>0</sup>, najwyższa z doby + 19<sup>0</sup>, najniższa z doby + 9<sup>0</sup>. Sierpień zeszloroczny dał przeciętną + 14<sup>0</sup>.

b) Wilgoć 86 — pomiędzy 45 a 100 Hygrom. Klinkertnesa.

c) Barometr: 745,5 mm. pomiędzy 758 i 739 m.; ostatnie miało miejsce w dniu 22.

d) Wiatr zachodni i odmiany 18, południowy 3, północny i odmiany 8, wschodni 6, sicho 8, wiatr silny 3 r.

e) Dni jasnych 4, w części jasnych 11, deszcz (często ulewny) 21 r., grzmot i błyskawice 2, miesiąc bardzo mokry.

f) Ozon. Średnia z doby 1,35, z dnia 1, z nocy 1,7. Natężenie mocne 5 r., średnie 10. Niezabarwiający się ozonoskopy dzień 1 i nocy 3.

2) Stan sanitarny.

Czeste były: biegunka i biegunka krwawa, przejawiały się: ospa, skarlatyna; widziano błonicę, tyfus; nie do rzadkich należała febra. A. S.

Licytacje w gubernii Piotrkowskiej.

— W d. 7 (19) wrześ. o godz. 10 rano, na placu Maryjskim w Piotrkowie, na sprzedaż różnych mebli, win i innych przedmiotów, od sumy 2689 rs.

— Tegoż dnia, w urzędzie pow. piotrkowskiego, na sprzedaż różnych nieruchomości, od sumy 199 rs. 84 kop.

— W d. 17 (29) wrześ., w urzędzie pow. łódzkiego na reparacyją studzien miejskich w m. Gierzu № 1, 4, 6, 8 i 9, od sumy 484 rs. 17 k.

— W d. 27 wrześ. (9 paźdz.), w urzędzie pow. będzińskiego na budowę mostu na rzece Przemszy Czarnej, w obrębie osady Siewierz, od 1007 rs. 23 kop.

— W d. 21 wrześn. (3 paźdz.), w urzędzie leśnictwa Gidle na sprzedaż drzewa uszkodzonego przez pożar, od sumy 33 rs. 74 k.

OGŁOSZENIA

4 Warszawa (Hotel Angielski)

Magazyn Towarów Bławatnych

**WŁADYSŁAWA LEWITY**

przeniesiony na ulicę Wierzbową hotel Angielski, został znacznie zwiększony i poleca Szanownym Paniom wielki wybór wszystkich towarów w zakres powyższego interesu wchodzących, po cenach bardzo umiarkowanych.

4 Wierzbowa (hot. Angielski)

4 Warszawa (Hotel Angielski)

(R. i Fr. 06258) (4-1)

Egzystująca od 1878 roku

**FABRYKA GILZ**

pod firmą

**OŻARÓW i S-ka**

dawniej przy ulicy Brackiej № 8. obecnie ulica Chmielna 4 wprost Belle-vue w Warszawie.

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną publiczność, oraz składy tabaczne tak w mieście, jak na prowincyi i zagranicą, iż wyrabia gilzy, jak dawniej tak i obecnie, jedynie tylko z bibułki prawdziwej francuskiej **Abadie** w pudełkach po 100, 250 i 500 pakowane.

Ponieważ liczne zamówienia ze wszystkich stron kraju, Cesarstwa i zagranicy, daly możliwość rozwinięcia fabrykacji gilz do rozmiarów usuwających raz na zawsze wszelką konkurencyję, przeto zachęcony tem powodzeniem, rozpocząłem wyrób książeczek do papierosów z tejże bibułki **Abadie**, które to książeczki niezem od zagranicznych się nie różniąc, **znacznie taniej od tychże sprzedawane będą.** Jako krajowiec, wyłącznie się posiłkując miejscowemi robotnikami, polecam się laskawym względem Szanownej Publiczności.

Wszelkie zamówienia z prowincyi, Cesarstwa i zagranicy, przyjmuje się w kantorze fabryki Chmielna Nr. 4 wprost Belle-Vue.

(R. i Fr. 06156) (3-2)

Właściciel 57-letniej fabryki Błyszczu w Warszawie, ulica Królewska Nr. 25.

**Jan Sejditz,**

z 57-letniej fabryki Błyszczu (szuwaksu) na obuwie.

**OSTRZEŻENIE**

W sprzedaży pojawiło się bardzo wiele szuwaksu, bądź podfabianego, bądź też nastudowanego na mój sposób przez żydów. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich z literami Ch. Sejditz. Gr. Sejditz i inne nazwiska podobne do mego, Błyszcz (szuwaks), pochodzący z mojej fabryki, opatrzone jest w etykietę z marką fabryczną, zatwierdzoną przez Rząd, w kształcie klucza i mój całonamienny podpis jak niżej.

Upraszam przeto Szanowną Publiczność o zwracanie uwagi na znaki wyżej wymienione, gdyż wtedy tylko mogę poręczyć za mój wyrób.

(R. i Fr. 05813) (10-4)

Do sprzedania **Pianino** w dobrym stanie, w mieszkaniu Ludwiki Rzezińskiej plac Bernardyński, dom W-nej Kamińskiej. Tamże wiadomość dla pragnących pobierać lekcycje języków francuskiego i polskiego, literatury i muzyki. (4-1)

Jest do sprzedania **Wolant** używany, w zupełnie dobrym stanie, na resorach, poduszki wyścielane, na sprężynach. Bliższą wiadomość powziąć można w księgarni M. Pacewicz w Piotrkowie. (6-1)

**Skóry zajęcze**

nijsze i większe partyje zakupuje warszawska parowa fabryka filców i kapeluszy filcowych. **Ulica Chłodna № 53.** (R. i Fr. 05916) (4-3)

Jest do sprzedania **Maszyna do szycia** prawie nowa, systemu Whulera i Wilsonna, w domu Mośka Horowicza, na 2 piętrze przy ulicy Połtawskiej. (2-2)

Są do wynajęcia przy ulicy Kaliskiej pod № 620

**Dwa Lokale**

każdy składa się z 3-ch pokoi, kuchni, drzwali i piwnicy. Wiadomość u Altera Gelbard, ulica Kaliska № 208. (2-2)

Potrzebna jest

**Panna**

moralnego prowadzenia za sklepówę do dystrybucyi cygar i papierosów Wiadomość w obu dystrybucyjach **Makaya w Piotrkowie.** (3-2)

Niniejszem mam honor zawiadomić WW. Panie, które dotąd raczyły zaszczytać mnie swoim zaufaniem, że z dniem 1-m września przeniosłam pracownię moją, znajdującą się dotąd w domu W-ej Michaleckiej, do domu **W-go Skibińskiego na ulicy Pocztowej**, w oficynie nad zakładem fotograficznym Koppelmanna i odtąd, jak dawniej, wykonywać będę roboty, w zakres **strojów damskich i dzieciennych** wchodzące, z całą sumiennością i akuratacją. Pracownię moją zaopatrzyłam w najświeższe modele. (3-3)

**Helena Korsadowicz.**

Po wyczeniu się kroju w pierwszorzędnym magazynie w Warszawie i długoletniej praktyce w magazynie pani Raczyńskiej, otworzyłam **Pracownię sukien damskich, w domu W-go Majewskiego, ulica Orłowska.**

**E. Majewska.**

(3-3)

Niniejszem mam honor zawiadomić panów myśliwych, że na gruntach majątków **Bujny i Starostwa Piotrkowskiego**, osobom nie mającym piśmiennego mojego pozwolenia, polować nie wolno, pod utratą broni i odpowiedzialnością prawem przepisaną. (3-2)

**Paweł Kajsig.**

**ZAKŁAD LECZNICZY**

dla chorych na żołądek

w Warszawie, przy ulicy Kruczej № 13b.b.

Przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami żołądka i kiszki. W ambulatoryjum zakładu niżej podpisany udziela porad przychodzącym chorem od godziny 10-11 rano.

O bliższych warunkach dowiedzieć się można na miejscu, lub w mieszkaniu kierującego zakładem przy ulicy Przejazd № 11.

**Dr. M. Rejchman.**

(R. i Fr. 05740)

(4-3)

Niniejszem zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż od 1-go września r. b., otwieram w totejszem mieście

**Pralnię,**

którą z całą sumiennością prowadzić będę.

Staraniem mojem będzie używając wyzmaczek mechanicznych, zapobieżenie niszczenia bielizny, którą przyjmować będę bądź na sztuki, bądź też ogółem.

Cennik na miejscu przejrzeć można. Pralnia mieścić się będzie przy ulicy Kaliskiej (Petersburskiej) w domu W-go Mazaraki wprost Cerkwi.

**Małgorzata Zach.**

(7-5)

DO Zakładu Stolarskiego „RODZINA“.

w Piotrkowie,

nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykonane, **po cenach nader przystępnych.** (0-10)

Udziela się **lekcyj** języka niemieckiego, francuskiego i konwersacyi.

Wiadomość w księgarni W-go M. Pacewicza lub w Redakcyi. (3-2)

Niżej podpisany właściciel Drukarni i Litografii w Piotrkowie, ma honor zawiadomić JW. i WW. właścicieli Gorzelni, Dystylarni, Browarów, hurtowych składów różnych trunków i t. p., że na mocy udzielonego mu pozwolenia od JW. Naczelnika okręgu akcyzowego w kaliskiej i piotrkowskiej gubernii, od dnia 19 stycznia r. b., za № 2781, przysposabia w swojej drukarni **wszelkie akcyjne druki** na księgi sznurowe dla sprzedaży, jako to: **kwitaryjusze przewozowe, księgi szynkar-skie, gorzelnicze, składowe** i t. p., jako też wszelkie druki potrzebne dla przedstawienia do Zarządu Akcyzy; na składzie posiada liczny zapas tych druków, które sprzedaje po jak najumiarkowanych cenach. Dla dogodności zaś interesantów, przygotował druki na deklaracje do kwitaryjuszów przewozowych, które składa się do akcyzy, a kupujący kwitaryjusz, otrzyma takowe gratis.

Magazyn przy zakładzie zaopatrzonej w zapasy różnych **ksiąg gospodarskich i druków, Obić papierowych** najnowszych rysunków w kilkuset gatunkach, **Cementu** portlandzkiego, krajowego, grojeckiego, zagranicznego i t. p., **Materyjaly** piśmienne, malarskie i farbiarskie.

Z uszanowaniem **F. Bełchatowski.**

**SKŁAD KRYSZTAŁÓW i PORCELANY**

**BEŁCHATOWICZA**

**WARSZAWIE**

ulica Miodowa № 496 (nowy 1)

(R. i Fr. 01447) (20-13)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 21-y powieści przez Aleksandra Dumas, przekład Felicyi Krzywickiej p. t. „Paulina“.